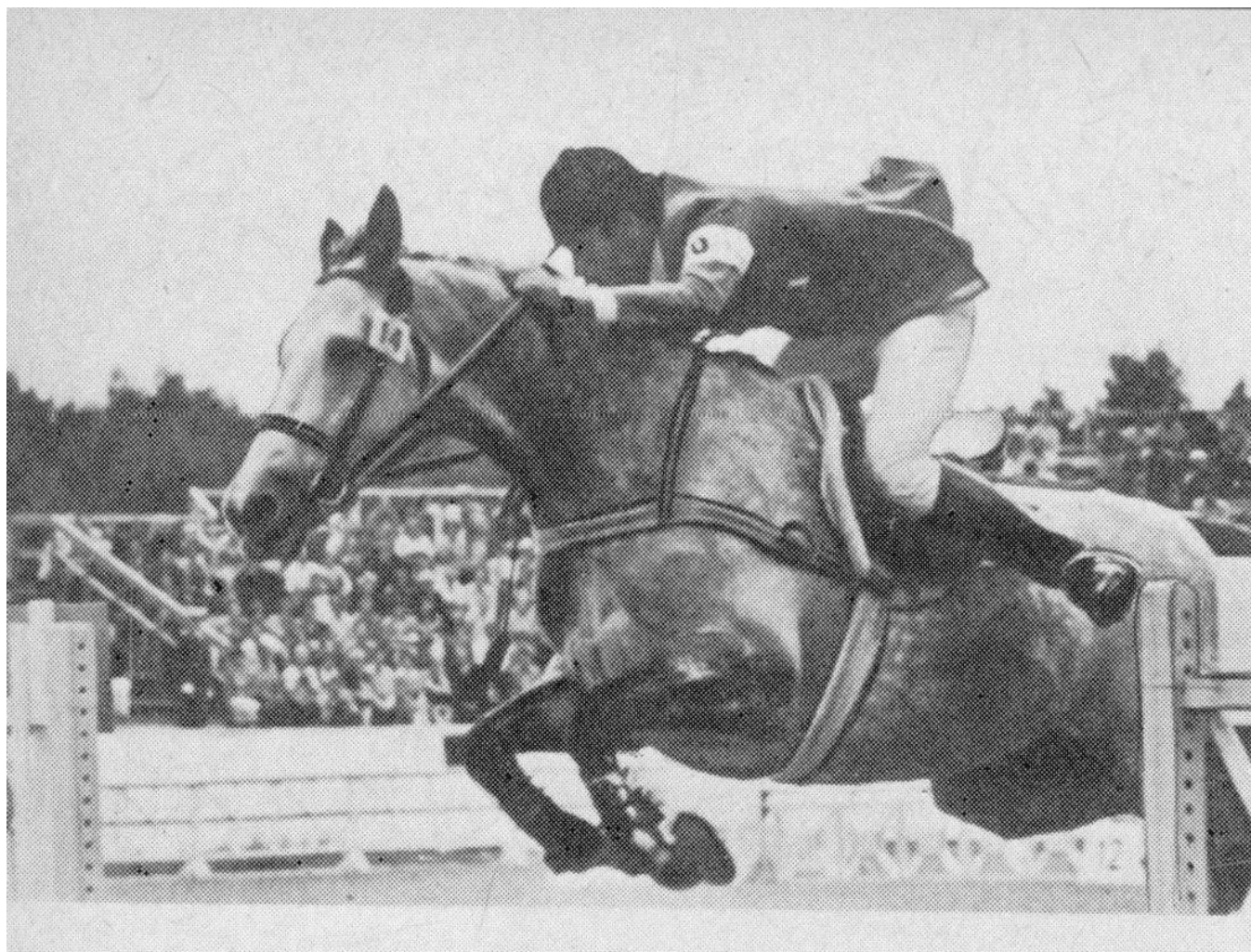


Konkurencja WKKW na Igrzyskach Olimpijskich, Moskwa 1980

Marcin Szczypiński



Złoty medalista IO Moskwa 1980 — Federico Euro Roman (Włochy) na koniu Rossinan podczas konkursu skoków.

Jesienią roku 1976 wspólnie z Polską Federacją Sportu został opracowany plan przygotowań polskich jeźdźców do Igrzysk Olimpijskich w Moskwie. Konkurencja WKKW z racji dotychczasowych osiągnięć i stale progresujących wyników została potraktowana w tym dokumencie jako pierwszoplanowa. Władze sportowe wyraźnie stawiały sprawę — Igrzyska Olimpijskie Moskwa 1980 miały określić dalsze losy jeździectwa wyczynowego.

Dwa pierwsze lata przygotowań (1977 i 1978) do Igrzysk Olimpijskich w Moskwie traktowane były jako szeroko pojęta selekcja zawodników i koni pod kątem przydatności do reprezentacji olimpijskiej. Szkolenie było prowadzone systemem zdecentralizowanym w oparciu o pracę klubową, zgrupowania i konsultacje szkoleniowe, przeprowadzano w okresach bezpośrednio poprzedzających ważne starty międzynarodowe. Modyfikacja krajowego kalendarza imprez centralnych oraz ich regulaminów poprzez znaczne zwiększenie ilości zawodów i wprowadzenie zawodów ogólnokrajowych kombinowanych (niepełne WKKW), stałe powiększanie ilości kontaktów międzynarodowych spowodowały, że WKKW stało się konkurencją modną w kraju. Osiągnięty więc został jeden z ważniejszych elementów sportu wyczynowego — powiększenie zaplecza.

Ostatni etap przygotowań rozpoczął się w lutym 1979 r. w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich w Sopotcie, gdzie pod okiem trenera inż. Andrzeja Orłosa zebrała się grupa 10 zawodników i ok. 30 koni. Kandydaci do ekipy olimpijskiej w sezonie 1979 mieli 8 startów międzynarodowych w pełnym WKKW, co było ilością rekordową w historii PZJ. Uzyskali w nich kilka bardzo wartościowych wyników. Zdecydowanie poprawiono wyniki w dotychczas najłabszej stronie naszych wukakawistów — próbie ujeżdżenia.

Niestety im bliżej było do startu olimpijskiego tym bardziej kurczyła się grupa koni tak zwanych olimpijskich; niektórzy twierdzą, że z powodu złej eksploatacji, za dużych obciążeń i błędnej polityki startowej. Myślę jednak, że przyczyn wykruszenia się koni w OPO nie można tak interpretować. Nikt chyba dogłębnie nie przeprowadził analizy; jaki materiał koński trafiał do OPO Sopot i jaka była jego wartość sportowa z chwilą rozpoczęcia treningu wyczynowego, czy miały one zadatki i predyspozycje do wyczynu, a ponadto czy odpad koni z WKKW jest w Polsce rzeczywiście tak duży, biorąc pod uwagę stale rosnące wymagania techniczne i wydolnościowe w tej konkurencji.

Sezon 1980 r. rozpoczął się bardzo wcześnie czterema startami kontrolnymi w hali (ujeżdżenie + skoki), a w kwietniu już odbyły się pierwsze zawody kombinowane na otwartym terenie. W okresie tym dysponowaliśmy ok. 15-ma końmi, z których miała być wyłoniona reprezentacja olimpijska; w grupie tej z konieczności znalazło się kilka koni bardzo młodych, rozpoczynających dopiero karierę międzynarodową.

Najważniejszym sprawdzianem przedolimpijskim 1980 r. były zawody CCI w Białym Borze, rozegrane w dniach 29.05—1.06. Na podstawie wyników sprawdzianów i startów kontrolnych, 18 czerwca na zebraniu Komisji Sportowej PZJ przedstawiony został przez trenera inż. A. Orłosa projekt składu ekipy olimpijskiej, który tego samego dnia zatwierdził Zarząd PZJ. Dnia 20 czerwca kierownictwo GKKFiS zatwierdziło skład reprezentacji w jeździectwie na XXII Igrzyska Olimpijskie w Moskwie; w ekipie WKKW znaleźli się: Jacek Daniluk (lat 19) z LKS Nadwiślanin, Kwidzyn; Stanisław Jasiński (21) — LKS Lumel, Zielona Góra; Anna Kuczyńska (27) — JLKS Sopot; Mirosław Szłapka (24) i Jacek Wierchowicki (36) obaj z LKS Cwał, Poznań. Jeźdźcy ci mieli do dyspozycji następujące konie: 1/ wał. Bastion x wlkp (lat 10), hod. SK Iwno, własność OWJ Poznań, 2) kl. Epika x wlkp. (8), hod. SK Pępowo, wł. TW Sopot, 3) wał. Erywań x wlkp (9), hod. SK Posadowo, wł. OWJ Poznań, 4) wał. Hangar xx (13), hod. SK Strzegom, wł. OWJ Poznań, 5) og. Herbatnik x wlkp (6), hod. SK Liski, wł. PSO Kwidzyn, 6) og. Len xo (7), hod. SK Walewice, wł. PSO Łąck, 7) wał. Pajac x wlkp (6), hod. SK Moszna, wł. OWJ Poznań, 8) og. Prom x wlkp (10), hod. SK Kadyny, wł. PSO Kwidzyn. Przeciętna wieku zawodników — 25,4 lat; przeciętna wieku koni — 8,6 lat.

Ponadto w skład ekipy weszli: trener główny inż. A. Orłoś, drugi trener J. Jaremkiewicz, lek. wet. A. Wąsowski, 4 luzaków i kierowca.

Dnia 13 lipca konie pod opieką trenera J. Jaremkiewicza i lek. wet. A. Wąsowskiego oraz luzaków udały się samochodem do Moskwy, jadąc z Sopotu przez Warszawę, z noclegiem w Janowie Podlaskim. Następnego dnia po południu samolotem udali się do Moskwy WKKW-ści.

Centrum jeździeckie Igrzysk Olimpijskich znajdowało się w odległości 10 km na południowy-wschód od wioski olimpijskiej, na skraju tzw. Bicewskiego Parku Leśnego, przy Aiei Bałakowskiej, i było najbliższym położonym od wioski obiektem sportowym Olimpiady. Obiekty jeździeckie zostały wybudowane specjalnie na potrzeby Igrzysk, centrum składało się z następujących obiektów: stadionu do konkursu skoków z trybunami (częściowo krytymi) na 12 tys. widzów, wyposażonego w najnowocześniejsze urządzenia techniczne oraz zaplecza dla zawodników, sędziów, dziennikarzy i gości, stadionu do konkurencji ujeżdżenia (i próby ujeżdżenia WKKW) z trybunami również częściowo krytymi dla 3,5 tys. widzów, krytej ujeżdżalni bezpośrednio przylegającej do powyższego stadionu (o wym.: 90 x 38 m) z trybunami na 2 tys. widzów, hotelu dla luzaków, lekarzy wet. i kierowców na 150 osób, doskonale wyposażonego, ze stołówką, kawiarnią, salą telewizyjną oraz przylegającą do niego salą gimnastyczną i basenem, toru stiplowego o obwodzie 1650 m i szerokości bieżni 20 m, imponująco urządzonej i klimatyzowanej czę-

ści stajennej z 440 boksami dla koni o wym. 4 x 3 m każdy, z czego 200 boksów tzw. letnich, oraz terenu krosowego, bezpośrednio przylegającego do wspomnianych obiektów, w większości zalesionego, o podłożu gliniastym.



Srebrny medalista 10 Moskwa 1980 — przedstawiciel gospodarzy Aleksander Bilnow na Galzunie na trasie krosu pokonuje przeszkodę nr 3 (wg Reiter Revue nr 9/80).

Można śmiało powiedzieć, że organizatorzy Igrzysk przygotowali obiekty jeździeckie na miarę imprezy tej rangi, niestety z wyjątkiem miejsca próby terenowej konkurencji WKKW.

Bojkot Olimpiady przez niektóre kraje i narodowe federacje jeździeckie dotknął niestety i jeździectwo; nie przyjechały do Moskwy tak silne ekipy jak USA, Kanada, RFN czy W. Brytania. Smutny był to dla nas fakt, jako że każdy z zawodników, którzy latami przygotowywali się do startu w I. O., chciałby mieć możliwość skonfrontowania swych sił i umiejętności z najlepszymi. Ostatecznie w Moskwie stawiło się w konkurencji WKKW siedem pełnych ekip: Bułgaria, Indie, Meksyk, Polska, Węgry, Włochy i ZSRR.

Dni pobytu w Moskwie poprzedzające start w WKKW (24—27.07), jako pierwszej z konkurencji jeź-

dzieckich Olimpiady, upływały na intensywnych treningach. Zawodnicy trenowali dwa razy dziennie, rano trening o charakterze ujeżdżeniowo-skokowo-wytrzymałościowym (w zależności od dnia), po południu praca ujeżdżeniowa na treningowych czworobokach. Trener inż. A. Orłoś starał się do maksimum wykorzystać te ostatnie, jakże ważne dni przedstartowe. Wszystko wskazywało na to, że przygotowania przebiegają planowo i zarówno zawodnicy jak i konie były w dobrej kondycji i tzw. gotowości startowej.

Opracowany w marcu plan obciążeń treningowych okresu bezpośredniego przygotowania startowego był konsekwentnie realizowany, testy wydolnościowe prowadzone przez dr A. Wąsowskiego potwierdzały dobre przygotowanie kondycyjne koni.

Do dnia oficjalnego obejrzenia trasy próby terenowej zawodnicy nie wiedzieli jaki będzie ostateczny skład 4-osobowego zespołu. Fakt ten powodował też chyba wśród nich nerwowość, którą jak mogli starali się ukryć.

Czy słuszne było trzymanie zawodników w niepewności do ostatniej niemal chwili? Z punktu widzenia trenera — tak, ponieważ chciał dobrać stosownie do stwierdzonych warunków najsilniejszy i najpewniejszy zespół. Na zawodników fakt ten miał wpływ ujemny, bowiem powodował jeszcze większe napięcie psychiczne.

Pomimo usilnych naszych starań od pierwszego dnia pobytu w Moskwie trudno nam było zdobyć bliższe informacje dotyczące próby terenowej; teren krosu był starannie pilnowany i niedostępny dla ciekawskich zawodników ekip zagranicznych; tylko gospodarze znajdowali się w sytuacji uprzywilejowanej.

Opady deszczu pogarszały z dnia na dzień warunki próby terenowej, tor stiplowy, pośrodku którego znajdowały się udostępnione ekipom place treningowe, przedstawiał żalсны widok, błoto, błoto, błoto... i to w dodatku gliniaste.

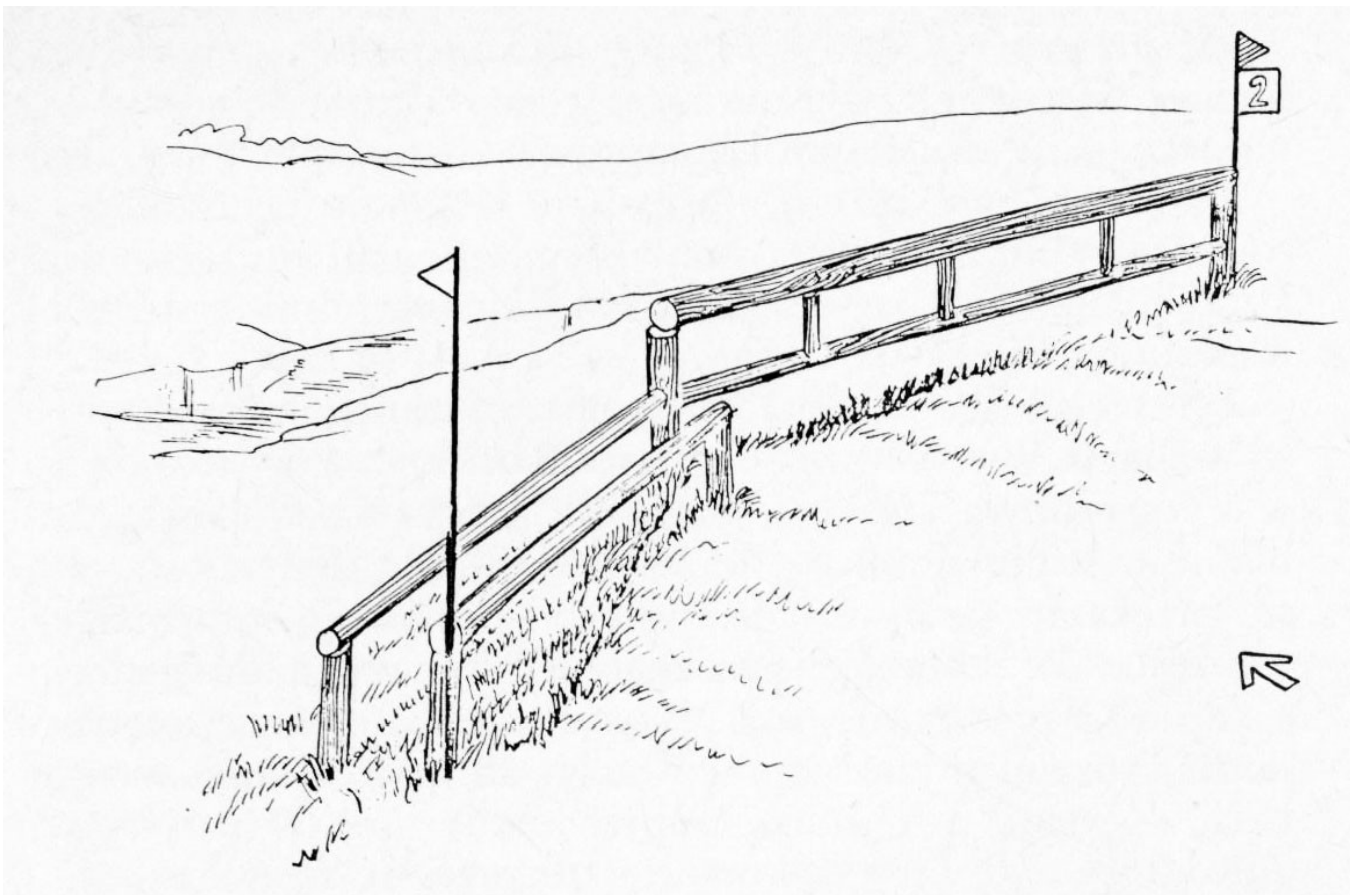
Wszyscy z utęsknieniem patrzyli w niebo i z nadzieją czekali na słońce i ocieplenie.

Zgodnie z planem dnia 22 lipca o godzinie 10-ej wszyscy uczestnicy olimpijskiego WKKW zebrali się na tradycyjne oficjalne oglądanie tras próby terenowej. W myśl przepisów FEI organizator imprezy najpóźniej w przeddzień rozpoczęcia konkurencji ma obowiązek pokazania przygotowanych tras z wszystkimi oznakowaniami oraz gotowymi w pełni przeszkodami. Od tego momentu nie mogą być wprowadzane żadne zmiany, zaś zawodnicy mają prawo oglądania dowolną ilość razy trasy wszystkich odcinków próby terenowej.

Organizatorzy z niewiadomych przyczyn opóźniali jednak rozpoczęcie tej jakże ważnej ceremonii oglądania tras. Z pewnymi trudnościami otrzymaliśmy szkice próby terenowej, które wydawały się niepełne i zagadkowe, ponieważ odcinki a i c (drogi i ścieżki) przez brak na szkicach znaków obowiązkowych przejazdów można było znacznie skrócić. Po zajęciu miejsc przez wszystkie ekipy w potężnych wojskowych samochodach terenowych karawana ruszyła na pierwszy odcinek a. Długo trwało pokonywanie tej 5,5 km liczącej trasy, błoto miejscami było trudne do przejechania, a brak wspomnianych znaków budził u zawodników i osób towarzyszących wiele niepewności. W trzeciej kolejnej wersji planu trasy, którą otrzymaliśmy dopiero w dniu startu, było na tym odcinku 6 obowiązkowych przejazdów.

Trasę stipla tradycyjnie wszyscy zwiedzali pieszo. Przy dwóch przeszkodach podłoże było niezwykle grząskie, co budziło zastrzeżenia zwiedzających. Przeszkody stiplowe nie były jeszcze w pełni gotowe (ramy herd nie wypełnione jeszcze zielenią) i sprawiały wrażenie niezbyt zachęcających do skoku. Gwałtowny deszcz przerwał na blisko godzinę oglądanie dalszej części trasy. Po tej przymusowej przerwie znowu ruszyliśmy samochodami na trasę odcinka c. Przed odjazdem kierowcy samochodów wojskowych ku naszemu zdziwieniu odkręcili ze swych maszyn wszystkie wystające części, jak kierunkowskazy, lusterka boczne itp.; okazało się później, że mieli rację.

Dopiero ok. godz. 17-tej zakończyliśmy ten swojego rodzaju „morderczy kros” po 12-kilometrowej trasie odcinka c. Miejscami nawet silne samochody terenowe miały poważne kłopoty z przejechaniem, trasa wiodła wąską drogą w terenie lesistym. Kawalkada samochodów wojskowych pogorszyła zdecydowanie i tak niezwykle ciężkie warunki terenowe tego odcinka; powstały w gliniastym podłożu głębokie koleiny po potężnych oponach samochodów. Na trasę odcinka d ruszyliśmy pieszo zwartą liczną grupą prowadzoną przez gospodarza toru. Start i meta do krosu oraz tzw. zaplecze próby terenowej z serwisem weterynaryjnym, medycznym, punktem kontroli antydopingowej, stanowiskami łączności radiowej, stanowiskiem sędziowania itd. znajdowało się na dużej łące na skraju lasu bicewskiego w odległości ok. 2 km od centrum jeździeckiego. Ekipa nasza szybko wysunęła się na czoło zwiedzających, chcąc jeszcze zdążyć na zaplanowany tego dnia trening. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy po kilkuset metrach dogoniliśmy ekipę organizatorów rozstawiającą naprędce oznakowania przeszkód, przy czym niektóre z przeszkód były jeszcze niewykończone. Trochę na wyczucie dobrnęliśmy do końca liczącej 7685 m trasy krosu z 33 przeszkodami, w tym dwie kombinacje. Odnieśliśmy wrażenie, iż przeszkody są solidne i masywne, niezbyt trudne technicznie, z zachowaniem maksymalnych parametrów odnośnie rozmiarów, wymagające jednak od konia dużych skoków, a od zawodnika oczywiście odwagi. Dość duża ilość przeszkód na skłonach terenowych, podłoże bardzo trudne, z powodu padającego deszczu miejscami niezwykle śliskie, zwłaszcza na stokach, oznakowanie kierunku jazdy i pól karnych przeszkód jeszcze nie przygotowane.



Olimpijski kros w Parku Bicewskim; przeszkoda nr 2, która nieoczekiwanie przysporzyła tyle kłopotów koniom i jeźdźcom.

Planowana po obejrzeniu tras odprawa organizatorów z uczestnikami z powodu bardzo późnego zakończenia tego rekordowo długiego trwającego (ok. 9 godz.) oglądania tras nie mogła się odbyć.

Następnego dnia przeprowadzono przegląd weterynaryjny wszystkich zgłoszonych koni. Nasze wierzchowce prezentowały się okazale, a na szczególną uwagę zasługiwała pielęgnacja koni, co wyróżniało naszą ekipę spośród innych.

Zapadła decyzja odnośnie składu ekipy. Naszych barw mieli bronić wg wylosowanej kolejności startów: z numerem 6 — Mirosław Szłapka na Erywaniu, 13 — Jacek Daniluk na Lnie, 20 — Stanisław Jasiński na Hangarze, 27 — Jacek Wierzchowiecki na Bastionie.

Ostatecznie do olimpijskiej konkurencji WKKW przystąpiło 28 zawodników, przy czym według ocen przedstartowych w walce o najwyższe olimpijskie laury powinny konkurować ekipy ZSRR, Włoch, Meksyku i Polski. W ekipie polskiej znalazło się dwóch najmłodszych uczestników konkurencji WKKW — J. Daniluk lat 19 i S. Jasiński — lat 21.

Zawodnicy nasi doskonale zdawali sobie sprawę z ogromnej szansy odegrania w tej Olimpiadzie niepośledniej roli. Być może to poważne obciążenie psychiczne i poczucie własnej wartości zaprzepaściło potem nasze nadzieje i szanse w walce o medale.

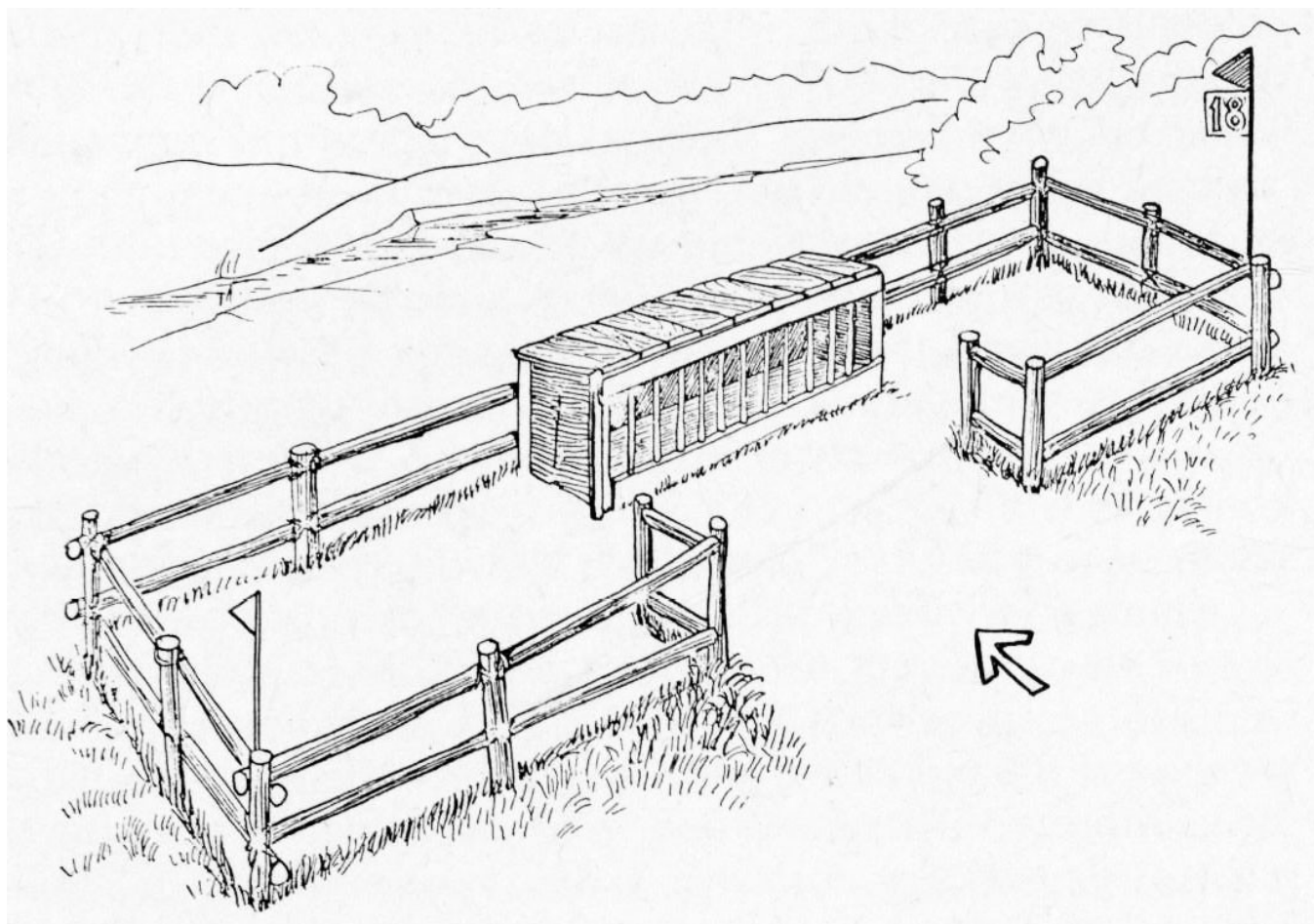
Konkurencja WKKW ma jednak zawsze coś z loterii. Tu nie ma stuprocentowych faworytów, a próba terenowa zawsze płata figle, nawet tym teoretycznie najlepszym. Należy jeszcze dodać, że uczestnicy olimpijskiego krosu mieli ograniczoną swobodę poruszania się po trasach poszczególnych odcinków, gdyż organizatorzy początkowo dopuszczali jedynie możliwość zwiedzania grupowego i tylko w określonej przez nich godzinach, co oczywiście spotkało się z protestem ekip, jako że przepisy zobowiązują organizatora do udostępnienia tras zainteresowanym zawodnikom bez ograniczeń.

Próba ujeżdżenia już po zakończonej pierwszej części, tzn. przebiegach 14 zawodników, którzy wystartowali 24 lipca, przyniosła nam wiele radości. Prowadzenie objął nasz najmłodszy jeździec Jacek Daniluk, który na koniu Len wykonał program na 49,2 pkt. Na drugim miejscu uplasował się Mirosław Szłapka na Erywaniu — 52,4 pkt. Oba przebiegi naszych koni zrobiły dobre wrażenie. Następnego dnia mieliśmy jeszcze dwa konie, teoretycznie lepsze, więc humory nam dopisywały. Jako pierwszy z naszych zawodników w drugim dniu próby ujeżdżenia wystartował S. Jasiński na Hangarze, koniu bardzo impulsywnym — trudnym, którego występ w dużym stopniu zależy od atmosfery zawodów, zachowania się publiczności w trakcie przebiegu no i oczywiście samego zawodnika. Występu Hangara w Moskwie w próbie ujeżdżenia nie można zaliczyć do udanych. Co prawda X miejsce (55,8 pkt) nie jest wynikiem złym, ale można było liczyć na więcej. Jako przedostatni w próbie ujeżdżenia wystartował Jacek Wierzchowiecki na siwym Bastionie, koniu wypożyczonym na okres przygotowań olimpijskich od kolegi klubowego Jana Lipczyńskiego. Program wykonany przez tę parę na olimpijskim czworoboku może służyć jako wzór do naśladowania. Jacek i Bastion objęli po ujeżdżeniu zdecydowane prowadzenie z wynikiem 43,0 pkt. Polacy zajęli trzy pierwsze miejsca indywidualnie z przewagą blisko 20 pkt. nad ekipą ZSRR.

Klasyfikacja drużynowa po ujeżdżeniu przedstawiała się następująco: 1. Polska — 144,6pkt., 2. ZSRR — 164,0, 3. Meksyk — 169,4, 4. Włochy — 170,8 5. Bułgaria — 194,0, 6. Węgry — 195,8, 7. Indie — 239,8 pkt. Sytuacja naszej ekipy była więc dobra, ale zdawaliśmy sobie doskonale sprawę, że najtrudniejsze jeszcze przed nami.

Do startu próby terenowej trwały ciągle dyskusje pomiędzy organizatorami a przedstawicielami FEI oraz kierownictwami poszczególnych ekip na temat doprowadzenia do porządku spraw związanych z przygotowaniem i ponownym pokazaniem zawodnikom poszczególnych odcinków, tak aby spełniały one wymogi przepisów. Delegat techniczny konkurencji WKKW z ramienia FEI — Szwajcar Anton S. Btihler nie miał w Moskwie łatwego życia; po szeregu bezskutecznych rozmów z wysokimi przedstawicielami Komitetu Organizacyjnego Igrzysk i postawieniu ultimatum, którego organizatorzy nie spełniali, w przeddzień próby terenowej złożył rezygnację z pełnienia funkcji. Domagał się on m. in. przeniesienia próby terenowej na niedzielę, 27 lipca, chcąc dać organizatorom czas na konieczne poprawki, a zawodnikom możliwość dokładnego obejrzenia poprawianych stale odcinków a, c i d. Ostatecznie próba terenowa odbyła się w sobotę 26 lipca, tylko przesunięto jej rozpoczęcie z godziny 8,00 na 11.00, aby dać zawodnikom możliwość obejrzenia rzekomo już prawidłowo oznakowanej trasy odcinków a i c. Odcinek c z powodu nieprzejezdności części trasy został skrócony do 7 700 m, czyli o blisko 5 km. Niestety, zawodnicy nasi po powrocie z oglądania trasy stwierdzili, że znaki stoją w innych miejscach niż podano

na planie.



Przeszkoda nr 18, na której zawisł Bastion pod J. Wierzchowieckim.

W przeddzień rozpoczęcia konkurencji WKKW oraz podczas dwóch dni próby ujeżdżenia panowała śliczna słoneczna pogoda, która znacznie poprawiła warunki terenowe i humory zawodnikom. Ale w dniu próby terenowej od rana deszcz znowu lał z nieba strumieniami, zmieniając ponownie podłoże w jedno wielkie grzęzawisko.

Próba terenowa rozpoczęła się o godzinie 11.00 wyruszeniem na trasę odcinka a pierwszego zawodnika — Hindusa Darya Singh na koniu Bobby. O godz. 12.15 zawodnik z Indii rusza na trasę krosu. Z niecierpliwością nasłuchiwałam wieści z trasy, gdyż przejazd pierwszego zawodnika był dla wszystkich niezmiernie ważny. Niestety, pomimo ogromnego serca do jazdy, krosu nie ukończył, dojeżdżając jednak aż do 30 przeszkody (wskok z bardzo stromego najazdu przez ławę do wody).

Drugi w kolejności rusza na kros zawodnik ekipy radzieckiej Juri Salnikow na Pintsecie. Rozpoczyna się więc na poważnie pełna niespodzianek i dramatów próba wytrzymałości i odwagi jeźdźców oraz koni. Na przeszkodzie drugiej Pintset odmawia wykonania skoku i dopiero po ponownym najeździe zawodnik i koń pokonują przeszkodę.

Nikt w tym momencie nie przypuszczał jeszcze, że „dwójka” okaże się przeszkodą sprawiającą jeźdźcom i koniom najwięcej kłopotów. Podczas oglądania krosu wydawała się ona niezbyt trudna, ale warunki atmosferyczne zmieniły ją w pułapkę. Była to przeszkoda o szerokim froncie, ustawiona na krawędzi skarpy, składająca się z oksera, który stanowił jej lewą część, połączonego ze stacjonatą nieco wyższą, stanowiącą prawe skrzydło przeszkody. Najazd na nią był z bardzo łagodnego skłonu. Dużym utrud-

nieniem było to, że lądowanie po skoku wypadło na skłonie ok. 150 cm niżej w stosunku do poziomu odskoku.

Z trasy napływały meldunki o bezbłędnym pokonywaniu przeszkód przez parę radziecką. W tym czasie zbliżał się do finiszu odcinka c pierwszy nasz zawodnik — M. Szłapka na Erywaniu; ukończył on stipl w czasie 5'32", przekraczając normę czasu o 2 sek.

Gdy M. Szłapka ruszał na trasę krosu, znaliśmy już orientacyjne wyniki dwóch koni, które ukończyły próbę. Wspomniany Pintset ukończył kros z jednym wyłamaniem i 72 p. k. za przekroczenie normy czasu o 3 min. Pierwszy koń ekipy włoskiej Daleye pod amazonką Anną Casagrande zarabia 100 pkt. za błędy na przeszkodach i 90 p. k. za czas. Potwierdziły się nasze przypuszczenia, że ukończenie tej próby będzie niezwykle trudne.

Mało zdecydowany najazd na przeszkodę nr 2 powoduje, że podobnie jak trzej jadący przed M. Szłapką zawodnicy otrzymuje on 20 p. k. Za drugim razem zawodnik najeżdża bardzo zdecydowanie. Erywań oddaje duży skok, ale jeździec nie wytrzymuje lądowania i zalicza upadek. Początek więc dla nas niezbyt pomyślny, ale w miarę upływu czasu okazuje się, że liczne wyłamania, upadki i wyniki w granicach 100 p. k. za czas są rzeczą normalną w tym jakże trudnym tego dnia terenie. Para polska kończy kros pomimo upadku i dwóch wyłamań (drugie na przeszk. 31) w czasie 16'56", co okaże się piątym czasem dnia.

Drugim naszym zawodnikiem, który po bezbłędnym pokonaniu odcinków a, b i c rusza na kros, jest J. Daniluk na Lnie. Ta najmłodsza w ekipie para rozpoczyna przebieg z młodzieńczą fantazją, bez respektu dla warunków i przeszkód. A tymczasem na mecie zameldował się już w wyśmienitym jak na te warunki czasie, późniejszy zwycięzca — Włoch Federico Roman na Rossinan, bez punktów karnych na przeszkodach.

Kontynuując kros Len na drugim członie przeszkody kombinowanej nr 5 ma jedno wyłamanie, ale z krótkiego najazdu za drugim razem pokonuje przeszkodę na czysto. Na przeszkodzie 7 (brzozowy okser wypełniony drzewkami iglastymi) Len zdejmuje się zbyt wcześnie, oddaje duży skok i przy lądowaniu zawadza tylnymi nogami o drugi drąg okseru. Myślę, że to uderzenie miało wpływ na moment zawahania się konia przy odskoku na przeszkodzie 8, gdzie koń nie odpowiedział na pomoce zawodnika i wjechał siłą rozpędu w przeszkodę. Przeszkoda 8 były to okazałych rozmiarów niezwykle solidnie zbudowane dwa krzyżujące się sierzanty, ustawione nad głębokim ok. 1,5 m rowem, w dole którego płynął strumyk. Przez kilkadziesiąt sekund koń wisi nad rowem po czym zsuwa się na jego dno. Pomoc samego zawodnika oraz kilku widzów, w tym dwóch osób z naszej ekipy, na nic się nie zdaje; koń zostaje uwięziony na długo w przeszkodzie.

Z wielkim niepokojem oczekujemy w naszym obozie na wieści z trasy o Jacku i Lnie, ale jak na złość spiker informuje o wszystkim tylko nie o tym, że nasza para czeka na pomoc techniczną. Dopiero po blisko 20 minutach od chwili startu dowiadujemy się o wypadku Lna. Nie dysponując własnym środkiem lokomocji jesteśmy bezsilni, nie mamy żadnej możliwości szybkiego przyjscia z pomocą, a tymczasem serwis techniczny organizatorów wcale nie spieszy się z wysłaniem ekipy i sprzętu niezbędnego do częściowego rozebrania przeszkody. Po 35 minutach koń zostaje oswobodzony, minął niestety już limit tzw. czasu maksymalnego, 34 min., którego przekroczenie powoduje eliminację. Dalsze kontynuowanie przebiegu, mimo że koń i zawodnik byli sprawni, nie miało sensu. Tak więc straciliśmy jeden z mocniejszych punktów naszej ekipy i tym samym mały szanse na dobry wynik zespołu.

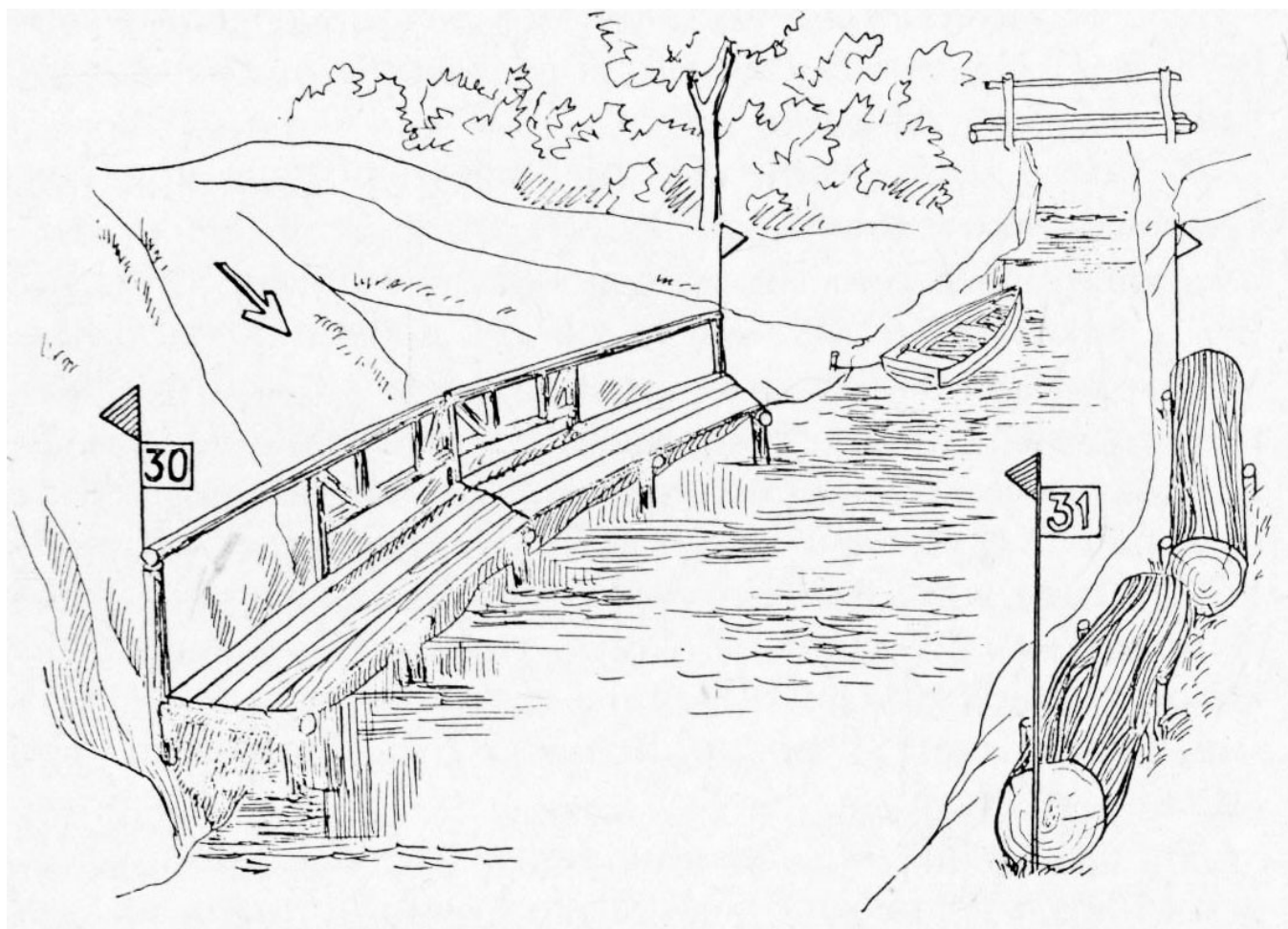
Na marginesie tego wypadku jeszcze dziś stawiamy sobie pytania: 1) dlaczego organizatorzy nie zapewnili na trasie krosu takiego serwisu technicznego, który w każdej chwili i na każdej przeszkodzie mógłby natychmiast przyjść z pomocą? 2) dlaczego informacja o wypadku Lna była przekazana do centrum dowodzenia z takim opóźnieniem?

Podstawową zasadą budowy przeszkód terenowych jest to, że powinny być tak skonstruowane, aby

w razie wypadku, ze względu na bezpieczeństwo zawodnika i konia, można je było natychmiast rozebrać.

Próba terenowa trwa jednak dalej, a padający w dalszym ciągu deszcz z każdą chwilą pogarsza warunki jazdy, co chwilę spiker podaje informacje o upadkach, wyłamaniach i eliminacjach zawodników. Atmosfera nerwowości udziela się zawodnikom i koniom, wydaje się że jeszcze nie wszystko stracone, mamy przecież na trasie dwa konie.

Na starcie do krosu melduje się S. Jasiński na Hangarze. W stipltu zarabia, podobnie jak pierwsza nasza para, 1, 6 pkt. karn. za przekroczenia normy czasu o 2 sek. Według opinii jeźdźca zwykle chętnie galopujący Hangar „nie idzie” do przodu. Historia występu S. Jasińskiego i Hangara w próbie terenowej jest niestety krótka. Druga przeszkoda krosu zbiera dalsze żniwo; trzykrotna odmowa skoku eliminuje tę parę z konkurencji.



Przeszkody nr 30 i 31; na tej drugiej wyłamanie miał M. Szłapka na Erywaniu.

Trudno mi znaleźć wytłumaczenie dlaczego tak zwykle zdecydowany i odważnie jadący S. Jasiński tym razem nie był sobą. Zdecydowanie za miękki pierwszy najazd jest powodem pierwszej odmowy skoku, za drugim razem zamiast zrobić dłuższy najazd, zawodnik z krótkiej wolty atakuje przeszkodę i ponownie zatrzymuje się w tym samym miejscu. Za trzecim razem, pomimo użycia palcatu, również nie było widać agresywności u zawodnika, a tym razem należało już wszystko postawić na jedną kartę, tak jak to zrobił na tej samej przeszkodzie M. Szłapka. Inaczej jednak wszystko wygląda z ziemi, a zupełnie inaczej z grzbietu konia.

Z chwilą eliminacji Hangara nasza ekipa została zdekompletowana. Stało się to wszystko tak nagle i nie-

spodziewanie, że trudno nam było uwierzyć. Oto w ciągu godziny przekreślona zostaje kilkuletnia ciężka praca wielu ludzi i koni. Takie już jest WKKW — moment dekoncentracji, chwilowa słabość człowieka czy konia mszczą się okrutnie; błędów — niestety — nie da się szybko naprawić i zapomnieć.

Dwóch kolejno po S. Jasińskim jadących zawodników zostaje wyeliminowanych, konkurencja powoli zbliża się do końca. Bardzo dobry rezultat uzyskuje zawodnik radziecki Aleksander Blinov na Galzunie — 54 p. k. za czas.

Z niecierpliwością czekamy na start ostatniego naszego zawodnika J. Wierzchowieckiego na Bastionie. Przyjeżdża on w wyznaczonym czasie z odcinka c, za 5-sekundowe spóźnienie w stiplu zarabia 4 p. k. Zawodnicy i trenerzy starali się przekazać Jackowi najistotniejsze posiadane informacje z krosu, ale zabrakło jednoznacznej dyspozycji dotyczącej najazdu na przeszkodę nr 2. W tym momencie koncepcja najazdu, którą miał Jacek opracowaną podczas oglądania krosu była w świetle przejazdów poprzedników nie do przyjęcia. Zawodnicy radzieccy pokonywali tę przeszkodę skacząc na ukos z prawej strony na lewą przez stacjonatę i to wydawało się najlepszym rozwiązaniem. Dopiero za trzecim najazdem, i upadku przy pierwszym, udało się naszej parze pokonać tę przeszkodę. Na przeszkodzie 18-tej Bastion na skutek zbyt wolnego najazdu zawisa na szerokiej, zabudowanej od góry deskami budzie-klatce i pomimo ogromnej ambicji konia sam nie ma szans uwolnienia się z tej pułapki. Zawodnik poprzez położenie się na szyi konia chce odciążyć zad i tym samym dać szansę zwierzęciu do próby odepchnięcia się od ziemi. Niestety Bastion nie ma punktu podporu pod tylnymi nogami i zawodnik zmuszony jest zejść z konia, a tym samym otrzymuje dalsze 60 p. k. J. Wierzchowiecki kończy kros z bagażem 368,8 p. k. i tym samym kończą się szanse na zajęcie wysokiej lokaty w klasyfikacji indywidualnej.

Oceniając wyniki „dnia terenowego” trzeba powiedzieć, że była to mordercza próba dla ludzi i koni, zakończona na szczęście bez poważniejszych kontuzji zawodników czy koni. Wyniki do 500 p. k. mówią same za siebie. Nie przypominam sobie imprezy WKKW, w której byłyby takie ogromne różnice punktowe pomiędzy poszczególnymi zawodnikami. Ani jeden koń nie zmieścił się w normie czasu na krosie, a najlepszy wynik jaki uzyskał w tej próbie zawodnik włoski F. Roman — 49,2 p. k. równał się przekroczeniu normy czasu o 2 min. i 3 sek. Próbę terenową ukończyło 18 zawodników i 4 zespoły. Ekipy Bułgarii i Polski zostały zdekompletowane, z ekipy Indii nie ukończył żaden koń.

W krosie zanotowano 78 błędów w postaci upadków (17 zawodników miało upadki, w tym czterech dwukrotne), i wyłamań (58), co na 28 startujących zawodników jest chyba liczbą rekordową; przeciętnie ok. 3 błędy na zawodnika. W stiplu, który zwykle bywa „formalnością”, 21 zawodników przekroczyło normę czasu, zanotowano 4 błędy (3 upadki i 1 wyłamanie). Największe żniwo w krosie zebrała przeszkoda nr 2, na której zarejestrowano 24 błędy (19 wyłamań i 5 upadków), drugą w tej smutnej klasyfikacji była przeszkoda nr 18 (6 upadków i 5 wyłamań). Gęsty, podwójny szpaler wojska i służb porządkowych wzdłuż całej trasy próby terenowej oraz stosunkowo mała ilość publiczności było świadkami tego „piekła” dla koni.

Nie tak wyobrażaliśmy sobie próbę terenową olimpijskiego WKKW i to zarówno w aspekcie organizacyjnym jak i samego przebiegu konkurencji. Licznie przybyli na trasę nasi najwierniejsi kibice (przebywający z wycieczkami na IO), którzy pomimo potwornych warunków atmosferycznych dzielnie dotrwali do końca próby terenowej, po jej zakończeniu starali się jak mogli podnieść nas na duchu. Milczenie i ponure, zmęczone twarze zawodników oraz trenerów same mówiły za siebie. Nie był to jednak czas ani miejsce na analizy i rozmowy co by było gdyby...

Wieczorem zostały ogłoszone wstępne wyniki po dwóch próbach i ku naszemu zdziwieniu M. Szłapka, pomimo pokaźnego bagażu punktów karnych zebranych w krosie, znalazł się na 6 pozycji, a J. Wierzchowiecki na 14-tej. W niedzielę 27 lipca rano nastąpił przegląd weterynaryjny koni, które ukończyły próbę terenową. Na przeglądzie tym został wyłączony jeden koń z ekipy bułgarskiej. Zarówno Bastion jak i Erywań prezentowały się dobrze i nie znać było na nich trudów dnia poprzedniego, co było zasługą nieocenionego i zawsze pogodnego dra Adama Wąsowskiego oraz luzaków.

Ostatnia część WKKW — próba w skokach — nie przyniosła już żadnych istotnych zmian zarówno w klasyfikacji zespołowej jak i indywidualnej. Różnice po próbie terenowej były tak ogromne, że konkurs niewiele mógł zmienić. Chwile grozy przeżyli jedynie Meksykańczycy, którzy zajmowali III miejsce z 400 pkt. przewagi nad ekipą węgierską, gdy trzeci i ostatni koń — Bombona pod jeźdźcem R. D. Barcena z trudem ukończył konkurs, 2 razy wyłamując. Obie nasze pary przeszły konkurs bardzo dobrze, Erywań pod M. Szląpką z jedną zrzutką, natomiast Bastion pod J. Wierzchowieckim na czysto i ostatecznie zostali sklasyfikowani na miejscach 6-ym i 13-tym.

Szczegółowe wyniki konkurencji WKKW zostały zamieszczone w numerze 3/80 Konia Polskiego (Kronika). Jak na ironie losu ostatni dzień olimpijskiego WKKW odbywał się przy pięknej słonecznej pogodzie, która utrzymała się do końca Igrzysk.

Na zakończenie części reportażowej jedna refleksja — ewentualnie ukończenie krosu przez J. Daniluka z 369 p.k. dawało nam jeszcze realne szanse na medal brązowy w klasyfikacji drużynowej.

Jeden punkt w nieoficjalnej punktacji Igrzysk to wkład jaki wnieśli WKKW-iści do dorobku naszej narodowej reprezentacji. Nie wnikam w wartość tego wyniku ale sądzę, że przy pełnej obsadzie IO byłby on na pewno bezdyskusyjnym dużym sukcesem Mirosława Szląпки i całego naszego WKKW.

Niech mi będzie wolno w tym miejscu gorąco podziękować wszystkim tym, którzy brali udział w przygotowaniach olimpijskich: trenerom, zawodnikom, działaczom, lekarzom, luzakom i innym, którzy dzięki zaangażowaniu i pasji przyczynili się do przygotowania ekipy WKKW. A ci, którzy swą bierną postawą i nierzadko złośliwą krytyką przeszkadzali, niech zrozumieją wreszcie, że przygotowanie reprezentacji olimpijskiej to nie widzimisię kilku fanatyków, ale obowiązek całej „końskiej” społeczności.

A teraz kilka refleksji. Olimpijskie WKKW ukończyły 4 ekipy z 7-miu, które wystartowały. Wśród tej szczęśliwej czwórki na ostatnim miejscu znalazła się ekipa węgierska z wynikiem 1603, p. k., co daje średnio 532 p. k. na zawodnika, a więc bagaż punktowy niespotykany. Trzeba wiedzieć, że Węgrzy od wielu lat nie figurowali i nie figurują na listach klasyfikacyjnych i rankingowych tej konkurencji w skali europejskiej, nie mówiąc o światowej. Dlaczego jednak ukończyli tak trudną próbę bez praktycznie żadnego obycia startowego w imprezach międzynarodowych? Myślę, że istotną sprawą było tu nastawienie i taktyka jazdy obrona przez ekipę. Przyjechali oni do Moskwy nie w roli faworytów, a „kopciuszka”, który w założeniu miał jedynie ukończenie konkurencji, bez żadnych aspiracji wynikowych. Jestem przekonany, że zupełnie inaczej startuje się w takiej roli; nie występują wówczas obciążenia psychiczne, które z reguły przeszkadzają faworytom.

Odnosnie ekipy ZSRR, nie umniejszając jej wartości i osiągniętego wyniku, niezmiernie ważną sprawą w tej konkurencji jest handicap własnego terenu, który ekipa gospodarzy wykorzystała do maksimum.

Ekipa włoska, choć mogła się czuć jeszcze bardziej zagubiona i zdezorientowana niż pozostałe, potrafiła jednak pokazać dużą klasę i wyjątkową odporność psychiczną.

Czy wyniki olimpiady moskiewskiej są potwierdzeniem aktualnego poziomu i wartości ekip uczestniczących w tej imprezie? Choć może zabrzmie to dumnie, ale jestem przekonany o tym, że nasze aktualne możliwości sięgają dużo wyżej niż obrazują to suche wyniki Igrzysk. Wspomniałem już na początku, że WKKW jest swego rodzaju loterią, a przypadki nie omijają najlepszych. Jak inaczej wytłumaczyć takie fakty — ekipa ZSRR w ubiegłorocznych ME nie ukończyła konkurencji zespołowej, a z 6 startujących koni ukończył tylko jeden.

Aktualni mistrzowie świata z Lexington 1978 — ekipa Kanady — na zawodach CCI O w Fontainebleau (Francja) w dniach 21—24.08 br. nie kończy konkurencji; podobny los spotyka ekipę USA — wicemistrzów świata — uznawaną aktualnie za niedoścignioną w świecie. Z ekipy włoskiej, startującej w CCIO Fontainebleau w składzie nie mniej silnym jak podczas IO, konkurencję kończy tylko 1 amazonka.

Jest i pozostanie dla mnie rzeczą niezrozumiałą dlaczego organizatorzy Igrzysk, którzy potrafili zbudować i przygotować tak wspaniałe, budzące powszechny zachwyt obiekty sportowe, w tym i jeździeckie, nie przygotowali próby terenowej na poziomie godnym rangi tej imprezy. Wiedzieliśmy na wiosnę z dostępnych materiałów, że przygotowanie terenów próby wytrzymałości WKKW przebiega bardzo wolno i istnieje obawa, że organizatorzy nie zdążą na czas. Podkreślał to w swoim raporcie delegat techniczny FEI po wizytacji obiektów na początku tego roku. Podejrzewam, że był to jeden z głównych powodów absencji na Igrzyskach kilku czołowych ekip konkurencji WKKW.

Nie będę tu wyliczał punkt po punkcie poważnych odchyłeń regulaminowych i niedociągnięć organizacyjnych, które miały miejsce w tej konkurencji, o części tylko wspomniałem w treści artykułu, zrobił to natomiast w sposób bardzo dokładny w swoim raporcie poolimpijskim delegat techniczny konkurencji WKKW A. Buhler.

Już po zakończeniu konkurencji zupełnie przypadkowo dowiedzieliśmy się o anulowaniu wszystkich błędów na odcinkach a i c z powodu braku możliwości obiektywnego ich ocenienia. Niech fakt ten będzie końcowym obrazem niezbyt sprawnej maszyny organizacyjnej w tej konkurencji.

Przyjdzie zapewne czas szczegółowych analiz okresu przygotowań olimpijskich i samego startu, ale z mojego punktu widzenia okres ten nie został zmarnowany, zaś o wyniki konkurencji WKKW w najbliższej przyszłości jestem dużo spokojniejszy niż o owianej sławą sukcesów olimpijskich konkurencji skoków.